Nr. 36. Kraków, Piątek dnia 24 Marca 1882. Rok II.

GAZETA KRAKOWSKA

PRENUMERATA WYNOSI:

	Rocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W Krakowie:	10 zł.	2 zł. 50 ct.	1 zł.
W Monar. au.-węg.	12 „	3 „ — „	1 „
W Niemczech	28 m.	7 m.	
W innych krajach	32 fr.	8 fr — „	

Pojedynczy numer 10 ct. — z przesyłką pocztową 12 ct.
INSERATY: 6 cent. od wiersza drobnym drukiem (petitem).

Wychodzi we wtorek, czwartek i sobotę wieczór z datą następnego dnia.

REDAKCYA
przy ulicy Szewskiej Nr. 4, II. piętro.
Rękopisów nie zwracamy — niefrankowanych listów nie przyjmujemy.

ADMINISTRACYA
w drukarni Wł. L. Anczyca i Spółki, przy ul. Kanonnej Nr. 9.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

PRENUMERATĘ i INSERATY PRZYJMUJĄ:
ADMINISTRACYA „Gazety Krakowskiej“ jakoteż AGENCYE:
W Krakowie: Jan Fischer, „Pałac Spiski“, p. Nowakowska, skład tytoniu, róg ul. Brackiej, w hali Sukiennic Nr. 5, w handlu p. Dembińskiego, ul. Floryańska. W Rynku gł. A. Grigar i skład pap. L. Ludwińskiego. We Lwowie, Księgarnia Gubrynowicza i Schmidta, księg. Łukaszewicza ul. Halicka Nr. 50.

Zaproszenie do przedpłaty.

Przedpłata na „GAZETĘ KRAKOWSKĄ“ wynosi:

W miejscu półrocznie	w. a. złr.	5 —
„ kwartalnie	„ „ „	2 50
„ miesięcznie	„ „ „	1 —
Z przesyłką półrocznie	„ „ „	6 —
„ kwartalnie	„ „ „	3 —
„ miesięcznie	„ „ „	1 20

Prenumerować można z początkiem każdego miesiąca a nawet każdego dnia miesiąca.

W celu ustalenia nakładu prosimy o wczesne nadsyłanie przedpłaty.

Eksperymenta francuskie.

Jeden z poważnych dzienników niemieckich robiąc z końcem ubiegłego roku krytyczne *revue* wypadków, jakie się w tym roku na obu półkulach ziemskich wydarzyły, nazwał rok 1881 — „rokiem eksperymentów.“

O ile uzasadnioną jest ta charakterystyka w ogóle, o tyle słusznie rzec można, że Francya jest, nie już od roku, lecz od jedenastu lat przedmiotem dziwnych eksperymentów.

Niechcemy tutaj dawać obrazu choćby pobieżnego tych wszystkich zgoła prób, doświadczeń i przeobrażeń, przez jakie w tym przeciągu czasu przechodził organizm państwowy francuski, ani też niechcemy wolnomyślnym Francuzom dawać żadnych nauk i prawić morałów, ale sądząc dzisiaj polityczne znaczenie każdego państwa w ogólnym koncercie międzynarodowym wedle decydującej dzisiaj miary, to jest wedle wartości jego siły zbrojnej, nasuwa się bardzo wątpliwe pytanie, czy armia francuska po dotychczasowych eksperymentach będzie w możności sprostać swojemu politycznemu zadaniu i odpowiedzieć pokładanym nadziejom. — „Kto jest właściwie szefem armii francuskiej? — kto nią dowodzi?“ — zapytywała niedawno „France Militaire.“ — Mówiono tu i owdzie, że najwyższym dowódcą armii jest prezydent republiki i uspakajano się tem tak długo, jak długo Mac-Mahon był prezydentem; ponieważ jednak ustawa o organizacyi siły zbrojnej państwa z roku 1875 nie przyznaje bynajmniej prezydentowi republiki najwyższego dowództwa, pozostawiając mu tylko wolność dysponowania siłami zbrojnemi państwa, więc jasną jest rzeczą, że właściwym szefem armii francuskiej w czasie pokoju jest minister wojny.

Owóż tych szefów miała armia francuska w przeciągu ostatnich jedenastu lat, to jest od 5 czerwca 1871 począwszy, dziesięciu; byli nimi jenerałowie: Cissey (23 miesiące), Du Barail (12 miesięcy), Cissey (powtórnie 26 miesięcy), Berthaut (17 miesięcy), Rochebonet (przez niecały miesiąc), Borel (13 miesięcy), Gresley (10 miesięcy), Farre (22 miesiące), Campénon $2\frac{1}{2}$ miesiąca) i jen. Billot, który jest ministrem wojny, począwszy od 30 stycznia b. m.

Nietrzeba być fachowym wojskowym, iżby nie dostrzedz, że taka organizacya i funkcyonowanie najwyższej posady w wojsku, działa zabójczo na cały jego mechanizm.

Jakoż owi panowie ministrowie pochodzący z rozmaitych partyj, skoro tylko dostali się do steru, uważali zawsze za najstosowniejsze użyć swojej władzy, przedewszystkiem na to, ażeby zburzyć to, co stworzyli ich poprzednicy. Tym też sposobem reorganizacya armii francuskiej zrobiła dotąd bardzo małe tylko postępy; za prezydentury Thiersa i Mac-Mahona poczyniono najgłówniejsze reformy, mianowicie co do rekrutacyi, organizacyi kadr i podziału armii, lecz od roku 1876 prawie nic nie zdziałano.

Nowy minister jen. Billot projektuje obecnie nową ustawę rekrutacyjną, skracającą służbę wojskową do trzech lat; następca jego lub rywal projektować będzie zapewnie jeszcze krótszą służbę wojskową. A wszystko to dzieje się więcej dla zyskania popularności w ustawicznej grze stronnictw, jak dla interesu samejże armii i podniesienia wartości usług, jakie takowa państwu oddawać powinna.

Ztąd też smutną tylko przyszłość wróżyć można dla przyszłości tej armii i państwa, którego ma bronić, zwłaszcza że eksperymenta, przez jakie dzisiaj przechodzi rzeczpospolita francuska, nie ograniczają się na samej tylko armii, lecz sięgają także do społecznego jej wnętrza i dezorganizują je w szalonym zapędzie.

Już w roku 1870 okazało się, że samo poczucie honoru niebyło dostateczną dla armii francuskiej pobudką i siłą, by jej dać zwycięztwo nad najazdem, dzisiaj ów honor zastąpić ma we Francyi wszystko, nawet Boga; w szkole ma on się rozpłynąć w nauce moralności, w sądzie ma honor zastąpić przysięgę. Jest to kompletna dezorganizacya nietylko już zasad, ale i pojęć, i w niej to kształcić się mają i rozwijać nowsze pokolenia. Gdyby Francya nie żywiła w sobie chęci odwetu i gdyby owa chęć nieobudzała właśnie w przeciwniku czujności i ochoty do ponownego najazdu i zaboru — społeczeństwo francuskie zwróciłby się mogło z czasem, bez doznania szkody, już samym prawidłem reakcyi, na drogę pierwotnych zasad, lecz dzisiaj, gdy całe państwo żyje jakby w obozie przed groźnym zawsze nieprzyjacielem, dokonujące się w jego obliczu eksperymenta osłabiają nietylko cały organizm państwowy, ale narazić go nawet mogą na zupełne zabicie.

Armia, jaką Francya posiada, bronić zapewnie jeszcze będzie z honorem jej granic, lecz jeżeli nastąpi nowa klęska i dalszy podział kraju, nie dźwignie się już z niego Francya, bo braknie jej tych sił moralnych, jakie dzisiaj niszczy.

Gdyby nasz naród przed utratą swojego bytu politycznego poszedł był tą drogą, jaką dzisiaj postępuje Francya, byłby przepadł na zawsze jako potęga polityczna. Ale ponieważ w chwili rozbioru nie był trupem moralnym lecz istotą żywą, która na chwilę niestraciła była swojego społecznego związku, lecz owszem przechowała go w całej świętości, więc i po zgonie nieprzestał nasz naród żyć, i właśnie owa siła moralno-społeczna, jaką dzisiaj rozsadza w swem łonie rzeczpospolita francuzka, podtrzymuje nas dotąd w pełni życia i doprowadzić musi do zwycięztwa.

Kilka uwag o wiecu rabinów we Lwowie.

(Ciąg dalszy,)

Nim przystąpię do omówienia pojedynczych paragrafów tegoż statutu uczynić muszę kilka uwag na samą instytucyą rabinów w Galicyi, jakoteż nad agitacyą przedsięwziętą w celu zebrania podpisów, które ilością swoją miały nadać uchwałom wiecu imponujące znaczenie w obliczu Rządu.

W Krakowie a prawdopodobnie i w innych gminach rozpuszczono fałszywą wieść, że podpisy te mają na celu jedynie poparcie projektowanej petycyi do Wysokiego Rządu aby nie znosił w myśl życzenia partyi postępowej szkółek pokątnych (Cheiderów), — wiedział bowiem dobrze p. Schreiber, że i stronnictwo konserwatywne nie tak łatwo da się dobrowolnie pozbawić wolności autonomicznej, którą po tylu wiekach smutnej pamięci uzyskało. Uzbrojeni temi podpisami przystąpili rabini do obrad nad dobrem gminy, które

---

3) **BOHDAN ZALESKI.**

przez

AGATONA GILLERA.

(Ciąg dalszy).

Prawie wszyscy należeli do tajemnego Związku patryotycznego, który wyszedł ze szkoły Podchorążych i objął także cywilnych. Należał także do tego Związku i Bohdan Zaleski, którego czasami w Warszawie odwiedzał serdeczny przyjaciel z Ukrainy Józef Zaleski.

Przybywszy do stolicy latem 1830 r. dowiedział się Józef od Bohdana i Maurycego Mochnackiego o gotującym się powstaniu przeciw Moskwie. Powróciwszy więc na Ukrainę zawiadomił patryotów o postanowieniu Związkowych i brał udział w naradach u Wincentego Tyszkiewicza w Oczeretnie celem obmyślenia środków do wywołania zbrojnego ruchu i w tamtych okolicach.

Tymczasem w Warszawie sprawa wybuchu już dojrzała, chociaż fizjonomja stolicy zdawała się być spokojną i obojętną. Życie towarzyskie nie uległo żadnej zmianie, było takiem samem jak wczoraj, jak przed kilku laty.

W objaśnieniu do wiersza „Zaduma i Nokturno“ znajdujemy kilka szczegółów o stosunkach towarzyskich Bohdana z tego czasu. Dla uzupełnienia obrazu przepisujemy je tutaj:

„W okresie odradzającej się poezyi polskiej, na trzy lub cztery lata przed powstaniem listopadowem, pisze Bohdan ze ś. p. Stefanem Witwickim, często gościliśmy to u Fryderyka Szopena, to u Maurycego Mochnackiego, przysłuchując się ich popisom na fortepianie. Szopen wtedy wesoły, młodziuchny (którego też wszyscy zwaliśmy Szopenkiem) wygrywał przed nami cudne swoje utwory. Genialnego rozmysłu, bystry, dowcipny a czuły, igrał ze sztuką, panował nad nią, oczarowywał słuchaczów samorodną bujnością polskiego rytmu swego i melodyi. Sława Maurycego Mochnackiego jako statysty i pisarza, zaćmiła pamięć o niepospolitym jego talencie muzycznym. Owóż mistrzował i on jako fortepianista; był niezrównanym, osobliwie w egzekucyi arcydzieł Mozarta, Beethowena, Webera. Maurycy zamierzał ciągle podróż muzykalną po Europie. Później zabrakło mu czasu i cierpliwości; zaniedbał bardzo fortepian. Mawiał: „Co innego dziś nosim w umyśle i w sercu.“ Nowa poezja i nowo rozbujane fale ducha narodowego porwały go w swój wir. Namiętny, rzutki, podejmował się najróżnorodniejszych prac w dziedzinie wiedzy ludzkiéj; z niesłychaną łatwością improwizował na wsze strony, porywając za sobą pokolenie całe nieudanym zapałem swoim, tudzież urokiem polszczyzny wskróś Skargowskiej. Właśnie w tym to czasie zaprzyjaźniliśmy się najściślej, — chociaż znaliśmy się dawno w Związku patryotycznym. Napisałem dlań na prośbę do „Dziennika Warszawskiego:“ Spiew poety, Damjana Wiśniowieckiego i t. p. Maurycy po żmudach i nudach codziennej mozolnej pracy w biurach Izydy, to Kurjera Polskiego, rad przybiegał do mnie wieczorem na wytchnienie. „Nuże! (wykrzykiwał z przyciskiem na *r*) nuże daleko gdzieś na Powiślu, aby zachwycić coś w słuch z harmonii niebieskich sferr!“ Jak ze Stefanem tak i z Maurycym, na Powązkach, to na Bielanach przedumałem błogo wiele, o! wiele nocy miesięcznych. W parę lat potem kolegowałem z Maurycym i na wojnie w 1 pułku strzelców pieszych, w którym służył też z nami razem i kochany a serdeczny historyk August Bielowski. „Patrz! cień się tuż rozściela — Brodziński duma z bliska; patrz w oknie Lelewela, lampka wieczyście błyska.“[1]) Okna domu Lelewelowskiego na rogu ulicy Długiej i Freta wychodziły na przestrzał, wprost ku dwom oknom pokoju Maurycego koło Paulinów. Ile razy zacietrzewiliśmy się w rozmowie aż do poranka, — brzęk szyb z naprzeciwka opamiętywał nas; pan Joachim z daleka groził palcem. Brodzińskiego takoż płoszyliśmy nieraz w nocnych przechadzkach na Powiślu. Starsi wiekiem, poważni professorowie Lelewel i Brodziński, acz obadwaj nie potakiwali marzycielstwu i zagorzalstwu młodych, byli dla nas jednak z uważaniem i miłością. Pod ich to niejako błogosławieństwem rośliśmy i hodowali w Warszawie.“

I wyhodowali się na znakomitych mężów. Powstanie powołało ich do krwawego obowiązku. Wszyscy też stanęli pod sztandarem wolności, niepodległości i całości Polski. Bohdan Zaleski zaciągnął się do 1 pułku strzelców pieszych. W nim służąc odbył kampanję przeciw Moskwie.

Powróciwszy z boju do stolicy, zaufanie współobywateli otworzyło przed nim szranki prawodawcze. Wybrany do sejmu, reprezentował w nim ukochaną swoją Ukrainę a mianowicie powiat Taraszczański. Zaleski nie jest mówcą. W pogadance jest wymownym i przyjemnym, — lecz inną jest wymowa prywatna od publicznej. Nie czując w sobie oratorskich zdolności, poseł Taraszczański nie prawił w sejmie mów długich, robiących wrażenie, — lecz postępował dobrze, głosując z tymi towarzyszami, którzy chcieli prowadzić wojnę z większą stanowczością i nie w układach lecz w dzielności polskiego ramienia nadzieję oswobodzenia Ojczyzny pokładali.

Z owego poważnego narodowego zgromadzenia dwóch tylko posłów doczekało się półwiekowego jubileuszu powstania listopadowego: Bohdan Zaleski i Władysław Plater, wszyscy inni już wymarli. Pięćdziesiąt lat życia na tułactwie, — rzecz to nie lada, zwłaszcza jeżeli one upłynęły w tęsknej trosce i w trudzie dla Ojczyzny.

Bohdan rozpoczął swoje tułactwo od Lwowa. Spotkał się tu z swoim serdecznym przyjacielem i bratem Józefem Zaleskim, który wszedł do Galicyi wraz z korpusem jenerała Dwernickiego. Postanowili odtąd dzielić wspólne losy, gdy jednak Józefowi wypadło jeszcze jakiś czas pozostać w Galicyi dla urządzenia interesów majątkowych, Bohdan pojechał sam do Paryża, na emigrację, gdzie go miał oczekiwać.

W Paryżu zaznajomił się z Adamem Mickiewiczem, który na nim potężne wywarł wrażenie, i połączywszy się z nim przyjaźnią, pozostał jej wiernym na zawsze.

(Ciąg dalszy nastąpi).

[1]) Z wierszu Zaleskiego: „Zadumana i Nokturno.“

się odbywały przy drzwiach zamkniętych a rezultatu ich nie ogłoszono w żadnem zgoła piśmie publicznem, choćby najbardziej konserwatywnem. Nacechowałem już kilkoma słowy wykształcenie przewodniczącego wiecu p. Schreibera, dodam więc tylko i nie omylę się wcale przypuszczając, że wogóle członkowie wiecu większem wykształceniem poszczycić się nie mogą, że przeciwnie wielu z nich pozostaje bardzo daleko za p. Schreiberem. I otoż takie Zgromadzenie składające się z ludzi, którzy nie posiadają żadnego wykształcenia prócz wiedzy tałmudycznej, ośmieliło się przywłaszczyć sobie prawo nadania gminom statutu — takie zgromadzenie chce stanąć jako ciało ustawodawcze oddając się mylnej nadziei, że Rząd ten statut potwierdzi. Powiadam, mylnej nadziei, gdyż nie wątpię ani na chwilę, że Wys. Rząd wie dokładnie kto przedstawia władzę duchową w gminach galicyjskich, kto i jakiem prawem nosi miano rabina. Są to ludzie posiadający wprawdzie wiedzę tałmudyczną, ale sposób ich myślenia i poczucie prawne rozwinięte są tylko w pewnym kierunku; są to ludzie przekładający formalności ceremonialne nad moralność, nad prawość i obowiązek obywatelski; ludzie, którzy każdego idącego z postępem, oddającego się innym naukom jak tałmudycznym, ogłaszają odszczepieńcem i współwyznawców do walki z nim zachęcają. Zadaniem rabinów w Galicyi nie jest bynajmniej rozszerzanie oświaty, nie krzewią oni prawości, nie krzewią miłości kraju, nie wskazują, że zadaniem jest człowieka, by oddał się pracy uczciwej. Według ich zdania, najwyższym celem człowieka jest ścisłe wykonanie martwych słów i przepisów. A dlaczegoż, oni tylko tego uczą? Bo sami są niewykształceni, więc tylko w tym zakresie mogą gminom przewodniczyć.

Nie przesadzam bynajmniej twierdząc, że zwykły zbrodniarz cieszy się większemi względami rabinów w Galicyi, jeżeli tylko przestrzega przepisów rytualnych, niż człowiek szerokiej wiedzy i najlepszych obywatelskich zalet, który tych przepisów nie wypełnia. Nie czyny więc lecz forma jest podstawą ocenienia godności człowieczej u naszych rabinów.

Smutkiem przejąć to musi każdego człowieka zdrowo myślącego, że w wieku XIX. istnieją ludzie z tak przewrotnemi zasadami, że tacy uważają się za upoważnionych do sądzenia ludzi inaczej jak oni myślących do wyrokowania i podżegania przeciw nim ciemnych tłumów.

Mimowolne nasuwa mi się pytanie, czy też fanatyzm jedynie robi rabinów przeciwnikami wszelkiej dążności postępowej, i stanowczo odpowiadam, że religia żydowska nie wyklucza bynajmniej wykształcenia ogólnego,

W dawnych wiekach rabini odznaczali się znacznym zasobem wiedzy; w tałmudzie spotykamy się często z cytatami dzieł klasycznych greckich i rzymskich, omawiane są tam kwestye społeczne przemysłowe i przyrodnicze, w naszych zaś czasach większa część rabinów nie tylko zajmuje się duchownemi sprawami gmin ich władzy poruczonych lecz uznaje się i cudotwórcami wyzyskując nawet swoje stanowisko.

Któż nie wie n. p. że rabin z Bełza sam siebie nazywa specyalistą dla chorób umysłowych, — że leczy nawet takie choroby, o których wyleczeniu nawet, lekarze zawodowi powątpiewają — że w Bełzie istnieje formalny zakład, do którego wysyłają chorych umysłowych? Znanem to także powszechnie, że do specyalności wielu rabinów należy usunięcie bezpłodności kobiet, że modłami za grube pieniądze starają się wyprosić dla nich u Pana Boga potomstwo upragnione. Komu obcą jest Sadogóra i jej rabin, do którego kiesy wpływają rok rocznie tysiące za rady możliwe i nie możliwe? Rabin ten zamieszkuje pyszne pałace, odzywa się do szukających rady z tronu złotego wysadzonego drogiemi brylantami, a udziela sybillowych odpowiedzi. — Ten bowiem prosi o uzdrowienie drogiego mu członka familii, drugi chce zapobiedz grożącej mu stracie pieniężnej, znów inny skazany za oszustwo na więzienie szuka u cudotwórcy sposobu ujścia kary, i na wszystko znajdzie się u owego rabina cudowna rada, jeżeli tylko złoży okup. Ludziom takim bardzo więc na rękę, jeżeli społeczeństwo żydowskie zostaje w ciemnocie, i oni chętnie przyklaskują pomysłom p. Schreibera z obawy, aby ich nie uważano za postępowców.

Tym stosunkom przypitać tylko można, że żydzi nie nauczyli się dotychczas języka tego kraju, w którym tyle wieków przeżyli, który wygnanych ze wszech stron otwartemi przyjął rękami, obdarzając ich wolnością; że w wielkiej części zamiast pracy rzucili się oni do zajęć zyskownych lecz niegodziwych. Któż winien, jeżeli nie rabini, że znaczna część dzieci rodziców konserwatywnych omija przymus szkolny? Czyż nie powinno być ich świętym obowiązkiem nauczać lud, że wielki czas dla żydów, by się zabrali do pracy uczciwej, by już raz przyswoili sobie język narodu, z którym go wiąże tyle wieków? Rabini przedewszystkiem powinni i potrafiliby wpoić w lud żydowski, czem dla tego ludu powinna być ta ziemia, która go żywi, że to matka jego, ojczyzna. Czyż nie jest przestraszającem że rabini dla różnych celów prywatnych utrzymują lud w ciemnocie, że walczą wszelkiemi siłami przeciw postępowi, piętnując wiedzę jako coś zbrodniczego? Nie miło mi dłużej zatrzymywać się przy tym przedmiocie, wrócę więc do wiecu i jego statutu.

Przy drzwiach zamkniętych skazano gminy Galicyi na niewolą, a chociaż daleką jest obawa, żeby statut ten chociaż w części swej uzyskał potwierdzenie ze strony Rządu, oburza mnie myśl sama, że rabini jako urzędnicy gminni porwali się do czegoś podobnego, co nazwać muszę zamachem na autonomię gminy.

Czytającemu statut projektowany na wiecu mimowolnie nasuwa się pytanie, czy też to może być dziełem ludzi umysłowo zdrowych? Statut dzieli się na 11 oddziałów zawierających 77 paragrafów. Nie jest mojem zadaniem tłómaczyć ten statut wydany w języku niemieckim na język narodowy, chcę tylko przytoczyć te paragrafy, które zamierzają do tego, by pozbawić gminy samorządu, a umysły żydów jeszcze bardziej zaciemnić i przygnieść.

Dokończenie nastąpi.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

Rozbiór dzieła, pod tytułem:

„Dzieje Polski w zarysie", przez Michała Bobrzyńskiego.

Drugie znacznie zwiększone wydanie. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. 1881. (w 8-ce, 2 tomy).

Napisał Henryk Schmitt.

(Ciąg dalszy.)

Panowanie Jana Kazimierza opisał autor nader urywkowo, a wielkich spraw i wydarzeń z czasu tego nie zestawił w jakimś przynajmniej związku organicznym. Jest to pobieżny przegląd krytyczny, bez należytego w czemkolwidk faktycznego wytłumaczenia. Narzekając ustawicznie na anarchią, nie podaje autor wskazówek potrzebnych do ocenienia stron, w sporze z sobą będących, a czytelnik nie wie w rzeczy, na której z nich cięży głównie wina. Wszystkie też fakta opisał nader pobieżnie, a że poopuszczał najważniejsze w nich szczegóły, wystawił je tem samem niezgodnie z rzeczywistym ich przebiegiem. I tak nie dotknął nawet nawiasowo ciągłych intryg dworu, wichrzeń nieustannych jego stronników, marnowania skarbu na cele uboczne, niedorzecznego obstawania króla przy prawach do tronu szwedzkiego, przewrotność Chmielnickiego i t. p. Króla a bardziej królowę stara się zręcznie uniewinnić, i dlatego nie wzmiankuje bynajmniej, że mściwość i namiętna zaciętość Maryi Ludwiki była bez wątpienia główną przyczyną nie udania się projektowanego zamiaru wyboru następcy tronu za życia króla; nie spostrzega również, że postępowanie dworu z Jerzym Lubomirskim, który miał tak ogromny wpływ na wojsko i ziemian, było największym błędem politycznym i że zamiar pozbycia się go w sposób, jakiego dwór wiedeński użył niegdyś przeciw Wallensteinowi, nietylko udaremnił ów zamysł, ale w dodatku wywołał formalną wojnę domową, zakończoną klęską pod Montwami i następnem upokorzeniem króla. Wystawianie stronne i niedokładne całego przebiegu panowania tego, zwalanie winy na szlachtę wyłącznie a oszczędzanie prawdziwych winowajców, są najbardziej ujemnemi stronami tej części dzieła autora, którą też najsłabiej opracował.

Bezkrólewie po abdykacyi Jana Kazimierza i krótkie a zawichrzone przez możnowładzców rządy Michała zbył autor samemi szumnemi frazesami o niedołęztwie i miękkości natury polskiej, przy czem nawet faktów, napomkniętych nawiasowo, nie wystawił zgodnie z prawdą, a co więcej, przemilczał całkiem prawie wichrzenia anarchiczne możnowładców, aby oszczędzić dwu z nich, to jest, prymasa Prażmowskiego i hetmana Sobieskiego, którzy nie chcieli uznać króla, przez szlachtę obranego. Z tej też przyczyny nie wspomniał nawet o tak ważnej uchwale konfederacyi gołąbskiej, jak zniesienie tyle szkodliwej dożywotności wielkich urzędów koronnych, którą następnie możnowładcy potrafili uchylić.

Opis panowania Jana III nie zaleca się także starannem opracowaniem. Obok ogólnikowych poglądów na politykę króla tego najprzód francuzką, a następnie austryacką, nie ma zestawienia wybitniejszych faktów z czasów tego panowania. Nawet ów pokój żurawiński, który autor podnosi z naciskiem, jest opisany niezdarnie. Nie podał też przyczyn, dla czego go nie ratyfikowano, chociaż naród był za ratyfikacyą, o czem świadczy wysłanie wojewody chełmskiego z sejmu r. 1677 do Stambułu. Równie niedbale opisał autor rokowania z Moskwą i nie wskazał, na jakich podstawach opierało się przymierze polsko-austryackie przeciw Turcyi. Czytając z natężoną uwagą dzieło p. Bobrzyńskiego, przeświadczyłem ze zdziwieniem, że w miarę zbliżania się do czasów nowszych, razi w niem coraz bardziej nieznajomość prawdziwego przebiegu wypadków, którą stara się pokrywać mniej lub więcej zręczną szermierką dyalektyczną.

Bezkrólewie po Janie III i całe pierwsze dwudziestolecie (1697 — 1717) tak burzliwe i w straszne następstwa płodne panowanie Fryderyka Augusta II skreślił autor na 10 stronnicach! Jest to więc szkic pobieżny upstrzony częstemi poglądami krytycznemi, w których autor zarzuca z jednej strony królowi niezręczność w dokonaniu zamierzonego zamachu stanu a z drugiej wytyka narodowi zupełny brak jakiegokolwiek zmysłu politycznego. Nawiasowo wzmiankowane fakta nie łączą się w całość obrazu tej epoki tak ważnej dla historyka, pragnącego wykryć prawdziwe przyczyny upadku naszego. A autor zbył ją bez głębszego zastanowienia się nad całym tokiem wydarzeń, które sprowadziły kraj i naród na niebezpieczną pochyłość, a co więcej, podkopały na długie lata jego dobrobyt i potęgę. Tu było pole do uwag krytycznych, gdyby autor był sobie zadał pracy i przestudyował wszechstronnie tę epokę, czego w szkicu jego nie widać.

Po tym stosunkowo krótkim szkicu przystępuje autor w VII i VIII rozdziale do kreślenia dalszych dziejów XVIII wieku, a rozpoczyna je niesłychanie ponurym „obrazem upadku" narodu i państwa. Obraz ten kreślił widocznie według wzorków prusko-niemieckich z przesadą rażącą, a jak zwykle, nie poparł deklamacyjnych wybuchów gniewu swego faktami. Nie przeczę, że jest coś w tem prawdy, lecz bardzo przypieprzonej, a niektóre rysy są wytworem raczej wyobraźni jego rozbujałej, niż odwzorem rzeczywistości. I tak prawi np. z oburzeniem o społeczeństwie naszem, pozbawionem prawdziwej ambicyi, pogrążonem w apatyi i grubym materyalizmie, o upadku religii nawet między duchowieństwem, braku wszelkich przekonań itd. Na ten temat możnaby kreślić przerażające swą ponurością obrazy wszystkich mniej więcej społeczeństw europejskich w drugiej połowie w. XVIII, a niektóre z nich zdjęte z natury wyglądałyby niezawodnie o wiele gorzej od naszkicowanego przez autora. Aniołami nie byli nasi przodkowie w w. XVIII, wśród narodów europejskich, lecz i szatanami nie wolno ich nazywać. Twierdzenie zaś jego, jakoby u nas w tym wieku był brak zupełny ludzi, którzy widzieli złe, usiłowali przeciw niemu działać, a nie zostawili po sobie śladów tego działania, jest niezgodne z prawdą. Gdyby autor był lepiej i dokładniej obznajomił się z dziejami tego wieku, byłby się pewnie przekonał, że myśl reformy zyskiwała stopniowo coraz więcej zwolenników pomiędzy ukształceńszemi klasami. Lecz nie należy zapominać, że pierwsza większa połowa panowania Augusta II naraziła Polskę na ogromne klęski i straty z powdu lekkomyślnie przez króla tego wywołanej wojny szwedzkiej i domowej i że po sejmie niemym w r. 1717, na którym nastąpiło uspokojenie, potrzeba było lat wielu do gojenia ran krajowi zadanych, że zatem wśród takich stosunków, powszechnego zubożenia i ciągłych matactw dyplomatycznych tego króla a intryg moskiewskich, działania reformacyjne nader były utrudnione. Autor oburza się na to, że August II nie doznawał trudności w swych miłostkach, a dzieci z nich jego zyskiwały uznanie powszechne. Czyż w innych krajach było lepiej w tym względzie? Czyż np. we Francyi nie było stokroć gorzej? Wszakże tam za Ludwika XV metresy królewskie trzęsły wszystkiem, wynosiły i zrzucały ministrów i wodzów, a nawet przed taką Dubary biło wszystko czołem, cesarzowa zaś Marya Teresa własnej córce swej a żonie następcy tronu zalecała względność i uprzejmość dla tej istoty, z kałuży upadku moralnego wziętej pod bok królewski. Nie wspominam już o Moskwie, ale czyż na wszystkich prawie dworach europejskich nie panowała haniebna sprzedajność, szalona wyuzdaność obyczajów i największe zepsucie moralne? Autor, który w pierwszej części obrazu swego twierdzi, że u nas tolerancya rellgijna w w. XVI wynikała z braku głębokich i silnych przekonań, przypisuje nietolerancyę w XVIII brakowi wiary, dodając, że Bogu na chwałę prześladowano innowierców. Niech tu kto mądry zrozumi tę dziwną loikę jego!

P. Bobrzyński nie zwykł opisywać wydarzeń dziejowych ani w porządku chronologicznym, ani w innym dowolnym, lecz rozprasza je w taki sposób, że niepodobna ich zebrać w jakąkolwiek całość. I tak mówiąc o planach Potockich, wplątał w to rozprawę ogólnikową o mężach, którzy pracując dla przyszłości, zgromadzali szersze około siebie koła, ale musieli upadać w walce z apatyą, a plany ich i reformy nie zdołały przeniknąć masy narodu, co nawet można powiedzieć i o ustawie rządowej 3 maja 1791. Tak kategoryczne twierdzenie należało udowodnić, o czem niestety autor zapomniał. Przystępując potem do bezkrólewia po Auguście II, twierdzi stanowczo, że Potoccy, t. j. Teodor prymas i Józef wojewoda kijowski a późniejszy hetman w. kor. nie wznieśli się ani ukształceniem, ani obyczajem ponad ogół ziemian i dlatego byli popularni, że przeciw wojskom sasko-moskiewskim nikt nie miał do boju ochoty i z tej przyczyny ulegał przemocy, że konfederacya tarnobrzeska a właściwie dzikowska zawiązała się dopiero po ucieczce Leszczyńskiego z Gdańska, i że późniejsze plany hetmana Potockiego (t. j. detronizacyi Augusta III) rozbiły się o apatyą narodu. Kto w tak niedokładny sposób streściwszy wypadki dziejowe, wysnuwa z nich same tylko strony ujemne, nie potrafi wznieść się na stanowisko poglądu przedmiotowego na ogół społeczeństwa. Każdy z nas wiedział już dawno, że czasy panowania obu Sasów nie były świetne, lecz czyż z drugiej strony i w tej nawet epoce nie zaczął się budzić duch narodu? Czyż za Augusta III nie objawiały się dążenia do reformy? Czyż memoryał hrabiego Broglie, podany Ludwikowi XV w r. 1763 nie świadczy o tem? Mąż ten bawił jako poseł lat sześć (1752—1758) w Polsce, stykał się z mnogimi w niej ludźmi, znał ją przeto dobrze, i dlatego mógł wiedzieć, czy jest w niej popęd do reform i postępu. Jeżeli więc stanowczo upewnia swego króla, że reforma da się przeprowadzić, nie było w niej tak znów źle, jak się podoba twierdzić p. Bobrzyńskiemu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

TEATR.

Mieliśmy sposobność nieraz już podziwiać niezrównany talent pani Modrzejewskiej, lecz wczorajsza gra jej w *Maryi Stuart*, w *Adryannie Lecouvreur* i w *Hamlecie* przeszła wszelkie oczekiwania, była apoteozą tegorocznych tryumfów znakomitej artystki. Nietrudno też pojąć entuzyazm publiczności. Grzmot oklasków i wywoływania nie cichły, a pod ciężarem najpiękniejszych bukietów i kwiatów formalnie się zginała bohaterka przedstawienia. Tak to żegnał Kraków ulubioną swoją artystkę, pierwszorzędną gwiazdę europejską!

Musimy jeszcze zapisać na tem miejscu, że komedya Dobrzańskiego *Złoty Cielec* nie naruszyła świetności wczorajszego wieczoru: gra p. Zenoniego, Frenkla i Śliwińskiego była wyborna.

Jan Ostrowski wydał własnym nakładem dwa nowe utwory swojej kompozycyi na fortepian: „Idylla" Polka mazurka, poświęcona pannie Maryi Weigel, i „Na Krakowskiej ziemi" trzy mazury poświęcone p. Stanisławowi Olszewskiemu.

Biesiada literacka, *(illustracya tygodniowa).* Nr. 324. *Treść:* Z Warszawy. — Ona go zwodzi, obrazek sceniczny w jednym akcie, wierszem oryginalnie napisany (d. c.) — Listy z Zakątka przez J. I. Kraszewskiego. — Notatki z wycieczki do Czarnogórza, przez T. N. — Wręczenie kapelusza kardynalskiego Św. Bonawenturze. — Niegodny, powieść przez M. Ludolffa (d. c.) — Listy polityczne. — Henryk brodaty. — Odpowiedzi. — Czy można zarazić się śliną? W którém społeczeństwie kobiety są najzdrowsze? — Okruszyny. — Ze skarbca prawd. — Ofiary. — Sprawozdanie handlowe. — Od Redakcyi. — *Rysunki:* Niedola. (Obraz K. Klaraa). — Do ataku. (Obraz Walkera). — Wręczenie kapelusza kardynalskiego Świętemu Bonawenturze. (Obraz Edwarda Garniera). — Rebus. — „Dodatek powieściowy zawiera powieść: **Zaraza w Marsylii** arkusz 11.

Kłosy Nr. 872. *Treść:* Żonaty bez żony, powieść p. Stan. Sobieskiego (c. d.). — Zwaliska zamku w Solcu p. A. P. — Władysław Nehring p. J. K. Plebańskiego (c. d.). — Przegląd Teatralny p. Kaź. Kaszewskiego. — Nekrologia. — Pokłosie p. Quisa. — Przegląd polityczny. — Anna z Meleniewskich Błocka, opow. Dra. Antoniego J. (dok.). — Urywki hygieniczne i lekarskie p. prof. H. Łuczkiewicza: O nadczułości (dok.). — Jan Amos Komensky (Comenius) p. Justyna Feliksa Gajslera. — Od Redakcyi. — Stefan Witwicki i Stefan Garczyński, z opowiadań Deotymie p. A. E. Odyńca. — Ogłoszenie. — *Ryciny:* Zwaliska zamku w Solcu. — Chrystus remunerator, kopia z obrazu Ary-Scheffera. — Wieszczka gór, kopia z obr. Konrada Dielitza. — Na grobie szczęścia, kopia z obr. P. Szyndlera. — Jan Amos Komensky.

Przegląd polityczny.

Pod tytułem: „Głosy wirylne w Sejmie galicyjskim", zamieszcza „Dziennik Polski" artykuł p. Dr. L., na który się zupełnie godzimy zwłaszcza co do myśli, podniesionej już w numerze 34ym naszego pisma, ażeby głosy wirylne nadać także prezydentom miast Lwowa i Krakowa, tudzież prezesowi Akademii Umiejętności w Krakowie.

Oto osnowa rzeczonego artykułu „Dziennika Polskiego":

„Na zbliżającej się sesji sejmowej Wydział krajowy przedłożyć ma wniosek, by każdorazowemu rektorowi politechniki lwowskiej przyznany był, podobnie jak rektorom uniwersytetów krajowych, głos wirylny, uprawniający go do wzięcia udziału w sesji sejmowej podczas jego rektoratu przypadającej. Tym sposobem Sejm galicyjski liczyć będzie prócz posłów wybranych, 10 członków, posiadających głosy wirylne. Stosunek ten jest za mało znaczący, aby w czemkolwiek odbierał Sejmowi charakter ciała parlamentarnego, z wolnych wyborów powstałego i dlatego przyznanie głosu wirylnego reprezentantowi politechniki lwowskiej, nie powinno natrafić na opór, wątpliwem jest jednak, czyli dotychczasowy sposób zasilenia Sejmu krajowego głosami wirylnemi odpowiada interesom kraju i przysparza reprezentacji krajowej pożądanych wytrawnych pracowników. Zdaje mi się nawet, że na podstawie dotychczasowego doświadczenia dojść można do rezultatu przeciwnego, t. j. że dzisiejsza organizacja Sejmu jest w tym kierunku wadliwą. Głosy bowiem wirylne, przyznane biskupom i rektorom szkół najwyższych zapewnić mają dwom tak ważnym czynnikom w ustroju społecznym jak duchowieństwo i świat naukowy odpowiednią reprezentację. Tymczasem widzimy, że duchowni posiadający głosy wirylne jako ludzie, nader podeszłego wieku, już z tej

przyczyny przeważnie nie korzystają z służącego im prawa, albowiem na 7 arcybiskupów i biskupów tylko dwa, a najwięcej 3 rzeczywiście na posiedzenia Sejmu uczęszczało. Rownież i rektorowie uniwersytetów częstokroć nie zajmowali przyznanych im krzeseł poselskich, lub też, jeżeli z poczucia obowiązku się stawili, w obradach Sejmu minimalny brali udział.

Przyczyną tego niepocieszającego zjawiska jest zaś to, że grono profesorów wybierając jednego z pośród siebie rektorem przy tem najmniej kieruje się tym względem, że wybrany zasiadać ma w Sejmie krajowym i naturalnie przy nadaniu tej godności akademickiej, nie mającej z sprawami publicznemi nic wspólnego, nie refilektuje bynajmniej na parlamentarne kwalifikacje rektora. Dlatego też na godność rektora powoływani bywają przeważnie mężowie nauki, oddani umiejętnościom ścisłym i troszczący się więcej o postęp nauki i wykształcenie zawodowe młodzieży, jak o tok spraw publicznych i politykę większości sejmowej. Słusznie zatem bystry matematyk, uczony filolog, pracowity chemik itd. zaszczycani bywają godnością rektorską, lecz pocóż takiego zresztą dobrze krajowi zasłużonego męża wciągać koniecznie na arenę parlamentarną, której widzieć nie pragnie i odrywać od skuteczniejszej działalności w sali prelekcyjnej lub laboratorjum.— Nie idzie zatem bynajmniej, aby kler i świat naukowy nie mieli w Sejmie swoich przedstawicieli, lecz urządźmy reprezentację tę tak, aby była rzeczywistą, a nie fikcyjną lub iluzoryczną. Niech przeto uniwersytety i politechnika z jednej, a odnośnie kapituły biskupie z drugiej strony wybierają do Sejmu swoich reprezentantów, a z pewnością wybiorą takich, którzy do tego będą ukwalifikowani. Światłe grona profesorskie z pewnością nie wyszlą uczonych, zajmujących się wyłącznie badaniami naukowemi, a kapituły w razie gdy naczelnik dyecezji liczy lat przeszło 80 lub złożony jest chorobą, uniemożebniającą mu wzięcie udziału w obradach sejmowych, za zgodą biskupa wybiorą którego z kanoników kapitulnych i nie będą pozbawione legalnej reprezentacji.

Podając uwagi powyższe pod dyskusję publiczną, nadmieniam w końcu, że podobny głos wirylny służyć powinien także reprezentantowi najwyższego zakładu naukowego w ziemiach polskich istniejącego tj. akademji umiejętności w Krakowie, tudzież prezydentom miast, mających własne statuta, tj. lwowskim i krakowskim burmistrzom“.

We wtorek i środę toczyły się dalsze szczegółowe obrady nad projektem większości komisyi reformy wyborczej. Wczoraj została już jednak dyskusya zamknięta a deputowani Magg i Lienbacher wybrani jeneralnymi mowcami. Dep. Steudel składa wniosek co do wliczenia wszyskicb dodatków państwowych do owych 5 guldenów, które nadają prawo wyborcze.

Po przemówieniu generalnych mowców, odrzuconą została poprawka dep. Steudla, poczem Izba jednomyślnie przyjęła projekt komisyi co do pięcioguldenowców, gdyż głosowała za nim także lewica, by niepozostać w tyle przy wydaniu liberalnej ustawy.

Tak więc dokonano na tem posiedzeniu dnia 22 b. m. aktu reformy wyborczej, która jednak niezapaliła mas, bo niewyszła z mas ludu, lecz z Izby od jednego nawet posła..... wstecznika. Lud niezawsze chce słuchać, gdy się do niego mówi z okna.... niesłuchał też i obecnie.

Dnia 22 b. m. przypadała 50-letnia rocznica wielkiego bilu reformy wyborczej w Anglii; — rocznicę tę uczcił parlament austryacki swoją uchwałą. I to także coś znaczy!

— Na ostatniem posiedzeniu Koła polskiego, poruszono sprawę drugorzędnych kolei w Galicyi. Po bardzo ożywionej dyskusyi wybrało Koło deputacyę złożoną z pp. Grocholskiego, br. Bauma, Jaworskiego i Horodyskiego, który ma udać się do p. ministra handlu br. Pino i przedłożyć mu postulata Koła polskiego w tej sprawie, prosząc o ich uwzględnienie. Życzenie Koła polskiego streszczają się w trzech punktach: 1) Rząd zechce przy udzielaniu koncesyi na budowę wspomnianych kolei nie robić żadnych trudności. 2) Koło polskie uważa za pożądane i pożyteczne udzielenie kolei Karola-Ludwika koncesyi na budowę koleji o torze wązkim z Tarnopola do Kopeczyniec dochodzącej do linii Husiatyn-Stanisławów galicyjskiej koleji transwersalnej. 3) Koło polskie oświadcza się za nadaniem koncesyi na kudowę koleji drugorzędnej z Zadwórza przez Brzeżany i Przemyślany dochodzącej również do galicyjskiej kolei transwersalnej.

— Prezydyum Izby deputowanych postanowiło do d. 30 b. m. odbywać posiedzenia, następnie odroczyć Izbę do 25 kwietnia. Zamknięcie sesyi nastąpi dopiero w drugiej połowie maja. Po załatwieniu sprawy reformy wyborczej zajmie się Izba jeszcze przed Wielkanocą serbskim traktatem handlowym o konwencyę w przedmiocie filoksery.

W dzień swoich imienin 85-letni cesarz niemiecki przyjmował onegdaj deputacyę centralnego komitetu konserwatywnego, przyczem rzekł między innemi, że z zadowoleniem dowiedział się, iż jego pismo wywołało w kraju wielostronne objawy uznania, uważał bowiem za potrzebne przypomnieć w niem, czem jest w Prusiech korona.

— Rada ekonomiczna przyjąwszy poprzednio z częściowemi zmianami wszystkie paragrafy do ustawy względem monopolu tytoniowego, odrzuciła w końcu 33 głosami przeciw 31 cały projekt. Rezolucya przemawiająca za podwyższeniem podatku od tytoniu, została przyjęta.

Dzisiaj ma się odbyć wybór komisyi budżetowej w parlamencie francuskim. Prawica republikańska postanowiła głosować za takimi deputowanymi, którzy zgadzają się na projekta rządowe.

Na posiedzeniu angielskiej Izby niższej Gladstone poparł wniosek Arnolda, żądający równouprawnienia wyborczego w połączonych królestwach i nowego podziału okręgów wyborczych. Pierwszy minister oświadczył, że wniosek ten niema widoków natychmiastowego wejścia w życie, ale obecny parlament będzie miał za zadanie rozwiązać tę kwestyę i przed upływem okresu prawodawczego zająć się tą sprawą. Zdaniem Gladstona pomnożenie liczby reprezentantów robotników jest pożądanem, a rozszerzenie prawa wyborczego przyczyni się do zgody warstw społecznych i wzmocnienia konstytucyi.

KRONIKA.

Kraków 23 marca 1882.

Następny numer „Gazety Krak.“ z powodu święta w sobotę wyjdzie jutro.

Na pomnik Mickiewicza złożyło tutejsze Stow. rękodzielników „Zgoda“ za pośrednictwem Adm. „Reformy“ do rąk Prezydenta miasta kwotę 17 złr. 20 ct., którą na książeczkę kasy oszczędności Nr. 54189 w dniu 23 b. m. umieszczono.

Kronika żałobna. Liczne grono przyjaciół i znajomych odprowadziło dzisiaj zwłoki ś. p. *Stanisława Babireckiego* na miejsce wiecznego spoczynku.

Ś. p. Babirecki liczył zaledwie 34 lat, umarł zatem w pełnej sile wieku. Będąc jeszcze chłopięciem, udał się był do powstania w roku 1863, gdzie go następnie matka odszukała w lesie, chorego i opuchniętego. Uczucia szlachetne, jakie go prowadziły na pole walki, towarzyszyły też nieboszczykowi w dalszem życiu i zjednały mu miłość i przywiązanie u znajomych.

Jako urzędnik „Kasy Oszczędności“ umiał śp. Babirecki łączyć ścisłe i gorliwe spełnienie swojego obowiązku z wielką uprzejmością dla stron, tak rzadką nawet w naszych prywatnych instytucyach.

W śp. Stanisławie Babireckim traci jego matka dziesiąte dziecko. Smutny to los i wielka boleść, której współczucie odbiło się na twarzach wszystkich towarzyszących pogrzebowi śp. Stanisława.

Oby mu ziemia, dla której walczył i na której wiele cierpiał.... była lekką! —

Czysty dochód z Wieczoru, urządzonego przez młodzież akademicką na cześć J. Słowackiego, wynosi 377 złr. 20 ct. i 3 ruble. Suma ta przesłaną zostanie na ręce Marszałka kraju do funduszu zakładowego „Macierzy Polskiej“.

Wiersz Deotymy, o którym wspomniał nasz korespondent lwowski, mówiąc o Poranku literacko-artystycznym, brzmi następująco:

Ku czci J. Bohdana Zalewskiego.

Gościniec naszej pieśni, laurem wyścielany,
Tryumfalnemi niegdyś przerżnięty rydwany,
Przycichł i osamotniał. — Już w połowie drogi,
Ku słońcu się zerwałeś, królewski Adamie,
I pomiędzy pieśniowe odszedłeś półbogi.

A naród na mogile swej usiadłszy, łamie
Serca swojego klejnoty,
I szczątki swej zbroi złotej,
I stuletnie ogniwa swojego łańcucha,
Aby w nich odlać posąg dla monarchy ducha.

I nie sam nas odbiegłeś. Wkoło twej mogiły
Coraz milczeniu szerzej, coraz grobom cieśniej,
Już wszystkie hetmany pieśni
Do snu nieśmiertelnego skronie ułożyły.

Wszystkie? Nie! Jeszcze jeden zadumany stoi,
Z głową, osiemdziesięciu zimami srebrzystą...
Witaj-że nam wspaniały w samotności twojej,
Tułaczy-teorbanisto.

Jakże ci się gościniec musi zdawać pusty!
Z kim-że dzielić wspomnienia błogie, czy żałosne?
Z pokoleń, co zgodnemi hołdują ci usty,
Mało kto widział twą wiosnę!

Jednak i my, choć mniejsi, choć Wam niewspółcześni,
Umiejmy się rozgadać z duchem twojej pieśni,
Co ma świst chorągiewki na pice zwiniętej,
Rusałek strój różnowzory,
Stepowe podków tententy,
A czasem, przerażone oczy Wernyhory.

Tem droższa pieśń, że idzie z tej ziemi kresowej,
Co porodziła Polsce najmocniejsze głowy,
I najsprężystsze ramiona,
Z tej ziemi, która solą stoi w oku wroga,
Wiecznie nam wydzierana, podwójnie nam droga,
Jak prawej matce dziecko w sądzie Salomona?

Deotyma.

Towarzystwo gospodarskie ogłosiło konkurs na cztery premie dla pasieczników po 15 złr. Ubiegać się o nie mogą tylko włościanie i nauczyciele szkół ludowych.

W Przemyślu zmarł Szymon Kałłaur, oficer wojsk polskich z r. 1863, sybirak i tułacz. Urodzony w Pińszczyźnie z rodziców zamożnych, uczęszczał przed rokiem 1863 do uniwersytetu w Petersburgu, kiedy zaś podniesiono sztandar wolności, pospieszył natychmiast na pole walki. Wzięty na pobojowisku do niewoli, przesiedział sześć lat na Sybirze, poczem osiadł w Galicyi i zajmował się budowami dróg publicznych.

Spuścizna po Kazimierzu Pułaskim. W piśmie *Currier des Etats-Unis*, z dnia 14 b. m. i roku ogłoszono artykuł pod napisem: „Les heritiers Pulaski“, w którym piszą, że „wniesiono do kongresu Stanów Zjednoczonych bill w imieniu Celestin Bogucki, Rosalie Leszczewski née Bogucki, Filipina Witkowski et Sabina Villoaume née Witkowski, o przyznanie im jako sukcesorom 100.000 dolarów jako nagrody usług i należności ś. p. hrabiemu Kazimierzowi Pułaskiemu, który zginął pod Sawaną i że wiele osób uważa, że jakkolwiek usługi Pułaskiego były wielkie jako rycerza polskiego, ale nie zdaje im się, aby po upłynięciu stu lat spieniężać te zasługi sukcesorom było rzeczą stosowną.“

Ponieważ o tem Billu już uprzednio wiedziano, więc tej przyczynie przypisać należy obojętność Amerykanów względem Polaków podczas obchodu w Yorktown.

Ażeby wyjść z fałszywej pozycji, wnosi wielu Polaków, ażeby zwołać wiec i uchwalić na nim odezwę do całej prasy Stanów Zjednoczonych:

„My, Polacy, naturalizowani obywatele Stanów Zjednoczonych i pragnący nimi zostać, zebrani na mityngu w dntu . . roku 1882, dowiedziawszy się z gazet o bilu wniesionym do kongresu przez mniemanych sukcesorów Kazimierza Pułaskiego o wypłacenie im 100 tysięcy dolarów za usługi oddane wolności amerykańskiej, którą już kilka generacyj przybywających do Ameryki Polaków cieszy się, zebraliśmy się dla zaprotestowania przeciwko temu wniesieniu, jako hańbiącemu nietylko podawców, ale krzywdzącemu naród Polski, którego Kazimierz Pułaski był prawym reprezentantem w walce o niepodległość.

Praktyczne nagrody. Kilku dyrektorów gimnaziów żeńskich w Warszawie wniosło podanie do Władzy o to, aby uczennice, które za postępy w naukach otrzymują złote medale, mogły zamiast tej zaszczytnej oznaki oznaki, zażądać nagrody pieniężnej lub maszyny do szycia.

Na koronacyą cara, jak donoszą dzienniki rosyjskie, ma przybyć do Moskwy następca tronu niemieckiego, feldmarszałek hr. Moltke i deputacye wojskowe wszystkich pułków wojsk niemieckich, których szefem jest „więzień gatczyński“.

Pożar teatru Dawidowa w Petersburgu. I Petersburg miał u siebie coś w rodzaju pożaru Ringteatru w Wiedniu, tylko bez tak fatalnych następstw. Szczegóły pożaru są następujące: W teatrze dawano operetkę „Perichola“. W chwili, gdy aktorowie śpiewali znaną aryę: „il grandira, il grandira!“ w sali rozeszła się woń dymu, czad, i ktoś półgłosem zawołał:

— Pali się!

Publiczność w jednej chwili zerwała się na nogi. Wszędzie dały się słyszeć krzyki:

— Pożar!... pali się!

Któryś z aktorów usiłował uspokoić ze sceny publiczość, twierdząc, że nic się nie pali, że niebezpieczeństwa żadnego niema — nawet orkiestra poczęła grać. Z tem wszystkiem, publiczność poczęła wychodzić. Ten i ów zatrzymał się, chcąc widocznie dosłuchać do końca opery, ale dym coraz gęstszy i coraz silniejszy, zmusił i tych nawet do tłumnego opuszczenia sali. Tym sposobem nieszczęścia z ludźmi nie było, choć teatrzyk był drewniany, bez kranów pożarnych, bez żelaznej kurtyny, bez żadnych słowem środków zabezpieczających. Nawet aktorzy zdołali uratować się i swoje ubrania, — publiczność też w całości zabrała swoje palta, futra i kalosze, nic nie straciwszy. Jakaś tylko niemka w ekstazie przerażenia, krzyczała z całych sił:

— Moje kalosze!!

Teatr spalił się z kretesem. Nie uratowano zeń nic: ani dekoracyj, ani maszyneryj, mebli — nic.

Zagadkowa zbrodnia. Z Tyflisu donoszą, iż w mieście tem wykrytą została niezwykle zagadkowa zbrodnia. Do jednego właścicieli domów na przedmieściu, zgłosiło się dwóch młodych ludzi w mundurach urzędników z prośbą wskazania im mieszkań do wynajęcia. Obejrzawszy kilka, wybrali jedno z nich, dali zadatek i niebawem przywieźli do najętego pomieszkania rzeczy swe, między innemi wielką szafę i kufer. Następnie zamknęli mieszkanie i wzięli klucze ze sobą. Upłynęło kilka dni a nowi lokatorowie nie zgłaszali się, gospodarz zaś domu zauważył, że z mieszkania najętego przez nich czuć się daje zapach gnijącego trupa. Dano znać o tem policyi i wyłamano drzwi mieszkania. W pokojach panował zaduch tak silny, że na razie wejść nie było można. Gdy powietrze oczyściło się nieco, przystąpiono do rewizyi, która wykazała w szafie trupa powieszonej kobiety, w kufrze zaś także trupa kobiety, ale pokrajanego na drobne kawałki. Śledztwo wytoczono natychmiast, dotychczas jednak nie zdołałano wpaść na ślad sprawców strasznej tej zbrodni ani też rozpoznać ofiar.

Materye ze szkła. Od wielu już lat robiono w Niemczech materye ze szkła, ale rzecz ta więcej służyła dla zabawki, niżeli użytku: bądź to że przedmioty wyrobione nie miały żadnej wartości, lub też nie doszły jeszcze pewnego stopnia doskonałości. Wynalazek ten wyniósł się za granicę, celem zupełnego dojrzenia i dojrzał też w rzeczy samej. W roku 1880 Olivi z Wenecyi, przywiózł do Paryża paski i tym podobne przedmioty z nici szklannych plecione. W roku 1881 Dubois z Lille otrzymał patent na materye ze szkła tkane i wkrótce przeniósł swą fabrykę do Paryża. Obecnie ma 30 warsztatów, z których niektóre materye żakwarts (Jaquarts) zwane, wyrabiają. Nitki szklanne, za pomocą pary, stają się tak giętkie, iż je można w guzły wiązać. Wyroby szklanne mają nader piękny połysk różnofarbny. A co ważniejsza, nie cierpią bynajmniej od pyłu, w czem materye, koloru srebra i złota, mają pierwszeństwo nad litemi ze złota i srebra. Robią nawet obicia ze szkła; które mają przewyższać wszystko, co w tej mierze dotąd wyrabiano. Zostały one obecnie obstalowane dla dworu rosyjskiego i angielskiego. Wkrótce ma także być wyrabiany aksamit szklanny.

Myśli: Szczęście można osiągnąć różnemi stopniami, ale jeden stopień wystarczy, aby nas opuściło.

Więcej kobiet żyje przez próżność, niż od namiętności. Jeśli słyszę mówiących, że świat przepełniony prywatą i przewrotnością wydaje mi się to tak, jak gdyby kto powiedział, że przyroda jest błotem i nicestwem. Nieszczęśliwi! dla czegoż patrzycie zawsze tylko w dół a nie wznosicie ócz i nie przypatrzycie się kwiatom, ptakom i niebu? W świecie zarówno, jak w przyrodzie, widzimy tylko to, co lubimy, to jest: nas samych.

Dwojakie jest prawo, które rządzi światem: prawo siły i prawo przebiegłości.

Telegramy „Gazety Krakowskiej“.

Wiedeń 23 marca. Deputowany bar. Walterskirchen z lewicy, który złożył był onegdaj mandat do Rady państwa, usprawiedliwić ma to złożenie przed wyborcami w Aussee, w pierwszych dniach kwietnia. Wybór jego ponowny jest już zapewniony, a będzie wielką klęską dla lewicy, bo bar. Walterskirchen oświadczył wyraźnie, że niemoże się nadal solidaryzować z lewicą.

Wiedeń 23 marca. Z okazyi rocznicy urodzin Cesarza niemieckiego, daną była wczoraj wieczór o g. 6 uczta u dworu austryackiego. Cesarz wzniósł toast na pomyślność cesarza niemieckiego.

Wiedeń, 23 marca. Według doniesienia „Germanii“ nadeszło tu dzisiaj rano *breve* papieskie, mianujące proboszcza Hercoga księciem biskupem dyecezyi Wrocławskiej.

Wiedeń 23 marca. W Izbie deputowanych toczy się dyskusya nad dalszemi postanowieniami reformy wyborczej, przyczem deput. Steudel wniósł rezolucyę polecającą rządowi przedłożenie projektu ustawy powiększającej liczbę posłów z Wiednia.

Wiedeń 22 marca Z pola walki donosi jen. Jowanowicz o zarządzeniu dalszych ruchów operacyjnych w dolinie wyższej Narenty. W Obalji i Jezero pokazało się około 400 powstańców, między Czajnicą a Gorazdą około 200.

Buda-Peszt, 23 marca. Izba poselska przyjęła nowellę do ustawy wojskowej w imiennem głosowaniu 191 głosami przeciw 113.

Petersburg 22 marca. Wczoraj odbył się wielki obiad na cześć Skobelewa, wydany przez oficerów pułków gwardyi.

Petersburg 23 marca. Wczoraj na obiedzie galowym wzniósł Car toast na cześć cesarza Wilhelma, swego dostojnego przyjaciela i sprzymierzeńca.

Kursa telegraficzne z d. 23 marca 1882.

Wiedeń, 2 godz. 30 m. pop.

Renta papierowa 75·25. Renta srebrna 75·75. Renta złota 98.95. Renta złota węgierska 118·70 Losy z r. 1860 129·75. Akcye banku narodowego 820·— Akcye kredyt. 313.·70. Londyn 120·30. Srebro —·— Napoleony 9·53. Lombardy 142 25. Losy z roku 1864 169·—. Akcye kolei Karola Ludw. 298·50. Akcye Lwow. Czerniow. 168·—. Akcye kol. węg. północno-wschodn. 158·—. Akcye Anglo-Banku 124·—. Oblig· indem. galicyjsk. 99·— Losy prem. węgierskie 117·—. Akcye kolei Kosz. Bogum. 141·50. Akc. kolei półn. zachod. austr. 207·50. 6% Listy zast. hipoteczne 102·—. Marki 58·70. Ruble 120 50. 6% Listy zast. Gal. Zakł. Kred. Ziem. 101·—. Akcye Siedmiogr. —.— N. Renta pap. 90·10.

Usposobienie giełdy: lepsze

Wydawca **Emil Szwarc.** Druk Wł. L. Anczyca i Sp. Redaktor odpowiedzialny **Jan Gadowski.**